

Wjeżdżając do Jastrzębia Zdroju od strony szosy łączącej Katowice z Cieszynem i Wisłą nie można nie zauważyć dziwnej, futurystycznej konstrukcji wzniesionej na dachu jednego z bloków, które stoją po lewej stronie drogi. Przy ulicy Północnej Jerzy Godlewski – detektyw z Hamburga, postanowił zrealizować swoje marzenia. Nad małymi blokowymi mieszkankami powstaje dom-ogród, w którym miejsce mebli zajmą rośliny, a woda i światło będą kształtowały przestrzeń.

■ MAREK ŻELKOWSKI

Detektyw wyemigrował z kraju w roku 1986 do Szwajcarii (jak i dlaczego to temat na osobny reportaż). Dzisiaj wznosi swą futurystyczną konstrukcję na dachu bloku przy ulicy Północnej w Jastrzębiu Zdroju



REZYDENCJA NA DACHU

Bohater tej opowieści jest z wykształcenia budowlanцем, ale od dwudziestu lat prowadzi w Hamburgu biuro śledcze. Pracuje dla organów ścigania, dużych firm ubezpieczeniowych oraz banków. Często powtarza, że świat złodziei, międzynarodowych oszustów oraz hochsztaplerów, to gigantyczne szambo, w którym zmuszony jest nurzać się niemal codziennie. Budowę w Jastrzębiu traktuje jak odskocznnię od ponurej rzeczywistości i z przyjemnością patrzy jak jego projekt nabiera powoli kształtu.

– Sądzę, że marzenie o budowie domu tkwi w duszy niemal każdego człowieka – mówi Jerzy Godlewski. – Niemal wszyscy młodzi ludzie, z którymi rozmawiam mają takie plany. Życie, praca zawodowa, a wreszcie możliwości finansowe weryfikują później te zamierzenia, ale fakt pozostaje faktem. W młodości nie byłem pod tym względem wcale oryginalny. Także chciałem postawić piękny dom i dopiero praca na Zachodzie sprawiła, że nieco zmieniłem plany.

Detektyw wyemigrował z kraju w roku 1986 do Szwajcarii (jak i dlaczego to temat na osobny reportaż). Wówczas nie był jednak jeszcze detektywem. Dzięki wykształceniu budowlanemu znalazł zatrudnienie w biurze architektonicznym. Wykonywał projekty dla niezwykle utytułowanego mistrza tej branży i wówczas po raz pierwszy zetknął się z ideą budowy apartamentów na dachach budynków.

– Dawało to możliwość zaplanowania dużych tarasów, rozległych ogrodów z drzewami oraz niebanalnej stylistyki. Zleceniodawcy byli ludźmi niezwykle bogatymi, którzy zupełnie nie liczyli się z kosztami. Dla projektanta była to rzadka możliwość, aby trochę „zaszaleć” i zrobić coś naprawdę oryginalnego. W Polsce projektowało się wówczas niemal wyłącznie betonowe klocki, więc satysfakcja była podwójna. Klienci, dla których pracowałem traktowali temat kosztów planowanej budowy jako absolutnie drugorzędny. Dla nich liczył się tak naprawdę efekt. To co powstawało miało zapierać dech w piersiach i świadczyć o prestiżu. Zamiast pytać o cenę pytali na przykład, czy da się zrobić tak, aby... powstał na dachu wielki

taras porośnięty drzewami. Koszty nie stanowiły żadnej przeszkody, a to stwarzało wspaniałe możliwości na polu technicznym. Dla klientów biura, w którym pracowałem było oczywiste, że jeśli dźwиг czterdziestometrowy będzie zbyt niski, to przyjedzie inny chociażby osiemdziesięciometrowy. A to, że najbliższe takie urządzenie znajduje się w odległości 500 kilometrów od budowy nie stanowiło problemu. Inwestor stwierdzał po prostu, że trzeba go przywieźć, albo nawet kupić i na tym kończyła się cała dyskusja. W takich warunkach, przy braku jakichkolwiek barier wyobraźnia każdego projektanta zaczyna pracować zupełnie inaczej. Miałem to szczęście i udało mi się zaprojektować kilka niezwykle apartamentów i co ważne zobaczyć je później zrealizowane. Po takich doświadczeniach zaprojektowanie i wzniesienie domu wydawało mi się najzwyczajniej w świecie banalne. Nie było w tej idei żadnego wyzwania technicznego ani designerskiego. Nadbudowa wykonywana przez Jerzego Godlewskiego ma spore rozmiary i z całą pewnością nie można by jej wykonać na każdym budynku. Blok, na którym powstaje ma swoją „burzliwą” historię. W latach 80. w Jastrzębiu Zdroju przy ulicy Północnej powstały fundamenty pod fabrykę włókienniczą. Inwestycja skończyła się jednak na tym etapie i nikt jakoś nie palił się, aby ją kontynuować. Rozgrzebaną budowę kupiła w początkach lat 90. spółdzielnia mieszkaniowa. Na solidnych fundamentach fabryki postanowiono wznieść blok mieszkalny. Opracowana przez katowicki „Miastoprojekt” skomplikowana konstrukcja umożliwiała postawienie budynku o wysokości dziesięciu pięter. Budowa zakończyła się jednak już na piątym. Dzięki temu kilka lat później Jerzy Godlewski mógł przystąpić do wznoszenia swej niezwyklej nadbudowy. Fundamenty i ściany nośne budynku miały bowiem bardzo duży zapas wytrzymałości.

– Dlaczego postanowiłem budować w Jastrzębiu? To proste! Jak niemal każdy człowiek jestem sentymentalny – stwierdza detektyw. – Tutaj się przecież wychowałem, tutaj chodziłem do szkoły. Tutaj wreszcie mieszkają moi rodzi-

ce. Zanim zacząłem myśleć o nadbudowie, kupiłem w tym bloku na solidnych fundamentach mieszkanie. Nie chciałem, aby podczas moich wizyt w Polsce matka i ojciec musieli wysłuchiwać, czym się zajmuję i jak mroczne są to sprawy. Staralem się izolować swoją rodzinę od tych wszystkich brudów. Przez długi czas sądzili, że sprzedaję po prostu polisy na życie i dlatego tak często rozmawiam z ubezpieczalniami. Mieszkanie kupiłem w pierwszej połowie lat 90. Mniej więcej w tym samym czasie firmy ubezpieczeniowe i banki, z którymi współpracuję, zaczęły się przymierzać do wejścia na polski rynek. Pojawiły się więc sugestie, abym zorganizował na Śląsku biuro i ochraniał owe inwestycje, tak jak robię to w Niemczech. Początkowo zainteresowałem się powierzchniami handlowymi, które znajdują się na parterze bloku, na którym powstaje obecnie moja inwestycja. Niestety warunki finansowe zaproponowane przez właściciela były... delikatnie rzecz ujmując mało korzystne. Kiedy jednak myślałem jeszcze o kupnie owych powierzchni handlowych miałem okazję zapoznać się z projektem budynku. Wówczas odkryłem jak potężne zapasy nośne tkwią w jego fundamentach. Wtedy zacząłem myśleć o nadbudowie. Początkowo miała być znacznie mniejsza, a jej najważniejszym elementem miał być ogromny taras pokryty roślinnością. Zbiegło się to w czasie z likwidacją jednego z zaprojektowanych przeze mnie szwajcarskich ogrodów dachowych. Nowy właściciel bardziej cenił możli-

wość powiększenia powierzchni biurowej niż wielkie drzewa. Przepiękny podniebny park został wycięty w pień niemal na moich oczach. Przyrzekłem sobie, że spróbuję jeszcze raz. No i... spróbowałem w Jastrzębiu.

Wstępne szkice zaczęły powstawać na długo przed tym zanim zapadła ostateczna decyzja o budowie. Początkowo Jerzy Godlewski chciał powielić niższe kondygnacje (jeśli chodzi o formę zewnętrzną), a wszystkie niezwykłości miały być ukryte wewnątrz. Jedyną ekstrawagancją miał być ogród na dachu. W pewnym momencie detektyw stwierdził jednak, iż szkoda marnować niespodziewaną szansę jaką dał mu los.

– Mówimy o dachu, który ma 70 metrów długości i ponad 20 szerokości! – podkreśla. – W ostatecznym projekcie doszło do tego jeszcze około 20 metrów wysokości. Wydarwało mi się, że wybudowanie „klocka” o tych wymiarach będzie przeraźliwie nudne i nie zaspokoi moich ambicji twórczych. Stwierdziłem więc, że podejść do problemu zupełnie inaczej i stworzę projekt futurystyczny o niezwyklej konstrukcji oraz kształtach. Od początku było dla mnie jasne, że dużą rolę w mojej wizji odegrają duże przeszklone powierzchnie. Jestem bowiem miłośnikiem roślinności. Wnętrza, w których mieszkam są umeblowane krzewami, drzewkami, kwiatami... Oczywiście są też jakieś niezbędne dodatki takie, jak chociażby fotele, kanapy, stół, ale... ale nie są one najważniejsze. Otaczam się roślinnością i zwierzętami.

Mówiąc to Jerzy Godlewski wskazuje na duże terrarium z zielonym legwanem.

– Na przykład dla niego powstaje w nadbudowie specjalne miejsce z fosą, gdzie będzie mógł swobodnie buszować wśród zieleni. Gdyby nie to, że lubi wspinać się po krzewach, które przy okazji łamie i niszczy, to już teraz biegalby wolno. Myślę, iż będzie szczęśliwy na nowym miejscu.

Wykonując wstępne projekty wymarzonego apartamentu-ogrodu, detektyw konsultował się na bieżąco z inżynierem Robertem Szotą, który jest projektantem bloku. On też wydał pozytywną opinię konstrukcyjną, która była kluczowa dla uzyskania pozwolenia na budowę.

– To znakomity, bardzo wymagający fachowiec – mówi z uśmiechem Jerzy Godlewski. – Wielkie utrapienie dla każdego, kto ma zamiar „ślizgnąć się” na jakichś, jego zdaniem, mało znaczących drobiazgach i prawdziwe błogostawieństwo dla ludzi pragnących wykonać inwestycje tak, jak należy oraz szukających fachowej porady. Po etapie prac koncepcyjnych i konsultacji zwróciłem się do projektantów – braci Mirosława i Sławomira Rąbalskich o wykonanie szczegółowej dokumentacji budowlanej. Wszystko udało się zaprojektować dokładnie tak, jak to sobie wymarzyłem. Z urzędnikami administracji budowlanej mam także bardzo dobre doświadczenia. Właściwie nigdy nie spotkałem się z niechęcią, lub utrudnieniami. Podchodzono do mojej inwestycji

fol. JERZY GODLEWSKI



życzliwie i ze zrozumieniem. Jedynie wówczas, gdy podczas przebudowy kominów u sąsiadów z dołu pojawiły się zacieki, byłem dyscyplinowany odpowiednimi pismami. Ale i bez tych pism poczuwałem się do naprawienia szkód i pokrycia wszelkich kosztów. Zbyt sobie cenię dobry kontakt z sąsiadami, żebym próbował jakichś dziwnych wybiegów. Uważam, że udało mi się ów dobry kontakt utrzymać pomimo, iż budowa ciągnie się już kilka lat. Z większością moich sąsiadów jestem zaprzyjaźniony i bardzo mnie to cieszy.

Po zakończeniu całej inwestycji powierzchnia nadbudowy będzie podzielona na dwie strefy: prywatną oraz biurową. Łączna powierzchnia wszystkich pomieszczeń zamknie się liczbą 1000 m². Oprócz tego na dachu bloku przy ulicy Północnej rozciągać się będzie kolejne 1000 m² tarasów pokrytych niemal w całości zielenią. Wśród drzew, krzewów i kwiatów pojawią się tylko wąskie ścieżki, którymi będzie można spacerować jak po prawdziwym ogrodzie. Budowa tak naprawdę rozpoczęła się w roku 1997 i z perspektywy czasu można ją podzielić na 3 etapy. W pierwszym roku wykonano prace adaptacyjne na dachu. Poza tym obok bloku powstała konstrukcja stalowa stanowiąca szkielet nadbudowy którą przeniesiono następnie dźwigami na górę. Przez kolejne dwa lata nic się właściwie nie działo. Jerzy Godlewski przy-

gotowywał się do budowy i gromadził materiały. Składował je na parterze budynku w pomieszczeniach, w których planowano urządzić niegdyś sklepy. Gromadzenie materiałów detektyw poprzedził bardzo drobiazgową analizą potrzeb. A potem... potem przyjeżdżały już tylko kolejne transporty. Pojawiały się TIR-y z: rigipsami, stałą konstrukcyjną, materiałami ściennymi itd. W sumie kilkanaście dużych wyładowanych po brzegi samochodów. Jerzy Godlewski kupował wszystko na zasadzie tzw. okazji lub w okresach promocji. Materiały przyjeżdżały z różnych regionów Polski, ale także z Zachodu. Ten etap zakończył się w 2000 roku. Wtedy też ruszyły prace budowlane. Cała nadbudowa została podzielona na cztery segmenty A, B, C oraz D. Początkowo skoncentrowano się na dwóch pierwszych, które wyglądają już dzisiaj bardzo okazale.

– Musiałem tak zrobić, gdyż budowa wiązała się z szeregiem problemów i... uciążliwości dla mieszkańców bloku. Budowanie na istniejącym obiekcie ma swoją specyfikę. Musieliśmy na przykład usunąć część stropodachu. Oczywiście jest więc, że pracownicy musieli się bardzo „sprężyć” przy robocie. Chodziło bowiem o to, aby woda z opadów atmosferycznych nie zalała moich sąsiadów. Z żalem muszę jednak przyznać, że mimo całej dbałości, nie dało się jednak uniknąć wpadek tego rodza-

ju. Trzeba też było wyciągać w górę przewody wentylacyjne oraz zrobić wszystko co możliwe, aby uciążliwe, szczególnie głośne roboty wykonywać jak najszybciej.

Prace trwały głównie w okresie letnim. Zimą budowa stała cicha i opuszczona. Musiała być jednak dobrze zabezpieczona przed wpływem warunków atmosferycznych. I tu pojawiał się kolejny element decydujący o specyfice budowy na dachu. Gdyby obiekt poniżej był niezamieszkały, to do problemu zabezpieczeń można by podchodzić w mniej rygorystyczny sposób. Deszcze i śniegi nie czyniłyby elementom konstrukcyjnym żadnej szkody. W przypadku budowy przy ulicy Północnej, na każdym jej etapie trzeba było pamiętać, że poniżej mieszkają ludzie, którzy dorobili się mieszkań swoją ciężką pracą i chcą mieć święty spokój. Dlatego też jesienne prace zabezpieczające trwały często kilka tygodni.

– Każdy kto chciałby pójść w moje ślady musi wziąć pod uwagę, że budowanie na istniejącym budynku jest uciążliwe. Zarówno dla lokatorów mieszkających poniżej jak i dla inwestora. Pojawia się bowiem szereg problemów z jakimi nie można się spotkać na innych budowlach. Nie warto podchodzić do takiej inwestycji z nonszalancją. Trzeba zadbać o bezpieczeństwo ludzi (pracowników i sąsiadów), ale także o możliwie jak najmniejszą uciąż-



W głębi widoczny jest wielki komin przy którym będzie miał swe królestwo legwan

liwość. Należy też uwzględnić szereg innych czynników. Niektórych prac nie można na przykład przyspieszyć. Skomplikowane konstrukcje trzeba wznosić krok po kroku, a praca musi być dobrze zorganizowana. Poszczególne etapy powinny być też zgrane ze sobą w czasie. Przystępując do budowy dobrze o tym wiedziałem, ale i tak nie udało mi się uniknąć drobnych wpadek. Ta inwestycja nauczyła mnie cierpliwości. Wielu ludzi myśli inaczej o swoich budowach. Dla nich najważniejsze jest to, aby jak najszybciej wprowadzić się do nowego domu. Kiedy słyszę, że ktoś rozpoczyna budowę w marcu i zaprasza gości na imprezę noworoczną, to wiem iż wcześniej czy później będzie miał ze swoją wymarzoną siedzibą poważne kłopoty. Pewne cykle budowlane nie znoszą bowiem pośpiechu i wymagają czasu. Nie zalecam takiej inwestycji jak moja ludziom niecierpliwym. W najlepszym razie może się to skończyć depresją, a w najgorszym katastrofą budowlaną. Przez cały czas pamiętam, iż ta budowa ma być spełnieniem moich marzeń i dlatego czas nie ma znaczenia, liczy się tylko pełna realizacja tego co sobie założyłem. Budowy na dachu bloku nie traktuję w sposób ambicjonalny. Prace toczą się więc w różnym tempie. Raz szybciej raz wolniej. Wiele z nich wykonuję samodzielnie. Nie dlatego, że muszę tylko dlatego, że chcę. Betonuję, spawam, stawiam ścianki działowe, maluję... To doskonały sposób na odreagowa-

nie potężnego stresu na jaki jestem narazony. Nadbudowa na bloku w Jastrzębiu Zdroju będzie miejscem niezwykłym. W jednym z pomieszczeń pojawi się już wkrótce akwarium wiszące w stropie. Wypełni je 56 tysięcy litrów wody. Będą w nim pływały jesiotry, płaszczki amazońskie oraz sumy tropikalne.

– Kolega namawia mnie wprawdzie na małe rekiny, ale nie jestem przekonany do tego pomysłu. Chociażby dlatego, że utrzymanie odpowiedniego zasolenia wody jest bardzo trudne. Ryby w akwarium będzie można obserwować z dolnego pomieszczenia, z ogrodu na tarasie (odpowiednio zabezpieczone przed chłodem boczne ściany akwarium stanowić będą część elewacji) oraz z pomieszczenia górnego, którego podłogę będzie stanowiła tafła hartowanego szkła (14x6 m). Akwarium będzie miało metr głębokości na obwodzie i około 40 cm w środkowej części. Nad nim znajdują się wielkie okna, przez które wlewać będzie się dzieńne światło. To stwarza wspaniałe możliwości. Przestrzeń, światło i woda będą przenikać się w tych pomieszczeniach. Metrowa warstwa wody filtrując światło dzieńne da niepowtarzalne efekty wizualne. Osoby znajdujące się w dolnym pomieszczeniu przy odrobinie szczęścia będą też mogły zaobserwować rzeczy naprawdę niezwykłe. Jest na przykład szansa na zobaczenie jednocześnie ptaka oraz ryby. Będzie to wyglądało tak, jakby razem unosiły się w przestrzeni.

W stropie nad akwariem znajdują się lampy sodowe o ciepłym żółto-pomarańczowym świetle. Stworzy to możliwość uzyskania kolejnych niezwykłych efektów optycznych. Nawet nocą w dolnym pomieszczeniu będzie się odnosiło wrażenie, że słońce przenika przez szyby statku, który kołysze się lekko na falach. Rozedrgane, falujące, migoczące światło stworzy bardzo sugestywne i niezwykle piękne złudzenie. Delikatne, ulotne refleksy będą drgały na ścianach, suficie i podłodze.

Innym niezwykłym miejscem będzie umieszczone w stropodachu oczko wodne (15 m²) ze szklanym dnem. Warstwa wody będzie pełniła rolę soczewki wpuszczającej migotliwe, przefiltrowane światło do wnętrza domu.

Najbardziej niezwykłą częścią projektu Jerzego Godlewskiego jest chyba jednak helikopter. Prawdziwy ztuningowany śmigłowiec Mi 2 stanie już niebawem na specjalnej platformie i będzie stanowił element architektoniczny nadbudowy.

– W jego wnętrzu zamierzam urządzić... hmmm koncepcje mam w zasadzie dwie i jeszcze nie wiem, którą z nich wybiorę. Pierwsza zakłada urządzenie w helikopterze pokoju męskich spotkań. W miejscu przyrządów pokładowych znajdowałyby się 3 dystrybutory piwa... Myślę, że byłoby to wspaniałe miejsce na poważne „nocne Polaków rozmowy”. Tym bar-

foto. JERZY GODLEWSKI

W tym pomieszczeniu pojawi się już wkrótce szklana podłoga przykrywająca wielkie akwarium (którego metalowe elementy widoczne są na zdjęciu). Wypełni je 56 tysięcy litrów wody i będą w nim pływały jesiotry, płaszczki amazońskie oraz sumy tropikalne



dziej, że wewnątrz śmigłowca jest obszerne i bez kłopotu zmieszczą się w nim wygodne siedziska oraz solidny stół. Druga koncepcja zakłada natomiast urządzenie w helikopterze letniej sypialni z olbrzymim łóżkiem. Noc spędzona w takim miejscu może być szczególnie atrakcyjna w trakcie trwania gwałtownych burz i silnych wiatrów. Wcale nie żartuję! Nocowałem kiedyś w małym dwuosobowym namiociku bardzo wysoko w Alpach. Kiedy pierwszy raz nadciągnęła burza miałem wrażenie, że za chwilę nastąpi koniec świata. Ale ekstremalne przeżycia mają to do siebie, że po jakimś czasie człowiek sam zaczyna ich szukać. Następnym razem już z pełną premedytacją czekałem na burzę w namiocie, chociaż mogłem wcześniej opuścić zagrożony rejon.

W pokoju dziennym zwraca uwagę wielki komin. Wokół niego pojawi się fosa z bagienną roślinnością (do samego kominika będzie się podchodziło po tafli szkła). Za fosą znajdować się będzie królestwo legwana z olbrzymim konarem oraz bogactwem roślinności.

– Uważam, że w polskim domu kuchnia była i jest centralnym miejscem życia rodzinnego i towarzyskiego. Dlatego też moja kuchnia będzie miała 80 m². Chcę, aby zmieścił się w niej bardzo duży stół.

Na tarasie tuż obok wznoszonej właśnie sypialni, zostanie zasadzony rozległy zagajnik z trzymetrowych iglaków, przez który będzie prowadziła tylko wąska ścieżka. W innej, oddalonej części tarasu-ogrodu będą rosły dwie sześciometrowe choinki. Część biurowa będzie oddzielona od części prywatnej taflemi szkła, pomiędzy którymi będzie się znajdowała woda destylowana. W dolnej części znajdują się natomiast otworki, przez które tłoczone będzie powietrze. W zależności od intensywności napowietrzania wody, przesłony będą przezroczyste, półprzezroczyste, albo nieprzepuszczalne – taki rodzaj futurystycznych żaluzji.

W gabinecie okna są wychylone do przodu jak w sterówce okrętu. Ma przy nich stać wielkie biurko w kształcie lotni. Część okien nie jest jeszcze wstawiona.

– To nie jest żadne zaniechanie, ani niedopatrzenie. Czekam na drzwi od sejfu, który będzie się znajdował w gabinecie. A ponieważ są ciężkie (1,4 t) i dość duże, będą musiały „wejść” do gabinetu przy pomocy dźwigu. Dopiero po tej operacji pojawią się okna. Zabawne jest to, że w banku, od którego owe drzwi do sejfu kupiłem (za symboliczną 1 markę), nazwano je „drzwiami małymi wewnętrznymi”.

W gabinecie znajdzie się również miejsce dla akwarium z arowanami – świętymi rybami, które żyją w Amazonce i jej dorzeczu. Ta niewielka ryba osiąga do 80 cm długości. Ma silnie wydłużone, spłaszczone bocznie ciało, pokryte dużymi łuskami, o srebrzystym ubarwieniu i tęczowym połysku. Wiele osób wierzy, że arowana przynosi domowi szczęście.

– Ta ryba żyje 20 lat. Można się więc z nią zaprzyjaźnić – mówi Jerzy Godlewski. – A szczęście warto jest mieć po swojej stronie. Ogrzewanie podłogowe wykonane jest bardzo nietypowo, z wyprofilowanych na zimno półcałowych ocynkowanych rurek stalowych.

Wielu fachowców miało obawy, czy jest to właściwe rozwiązanie. Wątpliwości budziły przede wszystkim miejsca spawów. Wiadomo, że w klasycznym ogrzewaniu podłogowym rurki rozwija się ze szpulki i pod wylanym jastrychem nie ma żadnych połączeń.

– Spawy są wykonane poprzez nałożenie na miejsca, w których stykają się dwa odcinki rur, dodatkowego fragmentu nieco grubszej rurki. To dobre i mocne rozwiązanie. Podczas prób wytrzymały ciśnienie kilka razy silniejsze od roboczego. Bez obaw będę więc zalewał rury posadzką i układał terakotę. Zasilanie ogrzewania będzie się składało z kilku pieców gazowych, które obsłużą różne części nadbudowy.

W żadnym pomieszczeniu nadbudowy nie ma i nie będzie żyrandoli. Światło będzie się wydobywało z wnek pod sufitem lub z podłogi. Odbite od jasnych ścian rozproszy się delikatnie i nada pomieszczeniom niepowtarzalny klimat.

– Wiele osób dziwi się dlaczego umieściliśmy swoją inwestycję na bloku. Uważają, że zrobiłbym lepiej, gdybym postawił jakiś solidny dom. Ale ja wiem swoje. A poza tym... Z racji wykonywanego zawodu wiem doskonale, jak trudne jest upilnowanie domu. Zabezpieczenie takiego obiektu jak moja nadbudowa nie jest natomiast żadnym problemem. Wystarczą solidne drzwi. A takie akurat mam. Życzę szczęścia każdemu, kto chciałby je szybko i cicho sforsować. Mają 3 m wysokości, 20 cm grubości. Są zesparwane ze stali i zawierają sporo innych warstw. W sumie ważą około 300 kg. Jeśli miałbym zbudować dom na jakimś osiedlu, gdzie budują wszyscy, to nawet mając dużą działkę byłbym zmuszony patrzeć komuś w okna. W takim miejscu trudno czuć się swobodnie. Z kolei budując dom na odludziu... Trzeba go zamie-

nić w twierdzą, a i tak nie ma się gwarancji, że jakiś sprytny złodziej nie postanowi wzbogacić się naszym kosztem. Mój kolega, który był bardzo dumny ze swego domu, wyjechał kiedyś na jeden dzień i... Po powrocie przeżył szok. Złodzieje wynieśli mu nie tylko meble i sprzęt elektroniczny! Oni odkręcili nawet grzejniki! A sąsiedzi? Cóż jedyni jacy mieszkają w odległości 100 m, niezbyt lubią mojego kolegę, bo jak kiedyś pokłócili się o jakiś drobiazg, to tak już zostało. Inny mój kolega zapewnił sobie nadzór ochroniarzy nad domem. Początkowo wszystko było OK!, ale pewnego dnia jeden z nich zniknął razem z wyposażeniem jego domu i mimo intensywnych poszukiwań nie można go znaleźć.

Podczas wznoszenia niezwykle nadbudowy zdarzały się sytuacje mniej przyjemne. Ostatnio Jerzy Godlewski procesuje się z producentem elewacji. Znana firma o ustalonej pozycji na rynku sprzedała mu materiał, który jak się okazało absolutnie nie nadawał się do tego, do czego producent go polecał.

– Zapewniano mnie, że te gładzie, na które się zdecydowałem są niemal niezniszczalne i przeżyją wszystko. Nie przeżyły jednej zimy. Po krótkim czasie materiał zaczął się łuszczyć i opadać całymi płatami. Najgorsze jest to, że zamiast załatwić moją reklamację firma zaczęła się wymigiwać. I stąd proces! Zaproponowano mi warunki ugody, które są po prostu śmieszne. Producent jest skłonny wyłuskać ze swej kieszeni 2,5 tys. złotych. Jeżeli dodam, że rzeczoznawca wycenił moje straty na 130 tys., to obraz absurdu stanie się klarowny. A przecież to tylko wymiar finansowy tej sprawy. O tym, że budowla moich marzeń wygląda teraz koszmarnie wcale nie wspominam. Na szczęście to tylko wystrój zewnętrzny, który bez kłopotu będzie można poprawić. Poprawić i wzbogacić. Zdecydowałem bowiem, że nowa elewacja będzie miała inną formę. Wzdłuż jej obrysów, przy oknach i w wielu innych miejscach pojawią się atrapy nitów. Z daleka moja nadbudowa będzie więc sprawiała wrażenie niezwyklej, futurystycznej maszyny – jakby połączenia statku i samolotu.

JEŻELI UWAŻASZ, ŻE TWOJA HISTORIA RÓWNIEŻ NADAJE SIĘ NA REPORTAŻ OPISZ JĄ KRÓTKO NA FORUM:
WWW.BUDUJEMYDOM.PL/FORUM
 LUB NAPISZ NA ADRES
MZELKOWSKI@BUDUJEMYDOM.PL
 SKONTAKTUJEMY SIĘ Z AUTORAMI WYBRANYCH POSTÓW.